

## **Paweł Rzewuski: Czemu czerwień, a nie czerni?**

Zagłada, która przyszła z wnętrza Europy, stała się dotkliwsza w skutkach niż ta ze wschodu. Komunizm wyrządził wiele zła, ale nie dążył nigdy do całkowitej eksterminacji Polaków, a jedynie (czy też aż) do ich sowietyzacji. Co dla wielu, zwłaszcza związanych z nacjonalizmem działaczy, było olbrzymim szokiem w trakcie II wojny światowej – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Komunizm – projekt nowoczesności”.

Czas kryzysu i czas niepokoju – tym właśnie było dwudziestolecie międzywojenne. Nie dziwi więc, że liczni pisarze zdradzali się ze swoimi obawami przed zbliżającym się końcem świata. Jednak nie wszystkie ich prognozy zbiegły się z rzeczywistością.

Pierwsza wojna była upadkiem dawnego ładu, wielkim wstrząsem, który pogrzebał dawny piękny świat, ale zarazem przeniósł go na nowe wyżyny, rozpoczynając nowy okres przyspieszonej modernizacji. „Jutro” przejawiało się w niemalże każdym aspekcie życia, wczorajsze fantazje mogły się zrealizować w sposób, o jakim wcześniej nawet nie śniło się futurystycznym pisarzom. Samochody, samoloty, postęp w medycynie, kinematografia, rozwój propagandy, rozluźnienie więzi społecznych: wszystko to eksplodowało niczym dynamit.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.  
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Katastrofizm miał kilka wymiarów. Podstawowym był upadek dawnego świata, związany z nagłym postępem, zarówno technologicznym, jak i społecznym. Świętochowski pisał o upadku cywilizacji w świetle fizyki, Witkacy, za Ortegą y Gassetem, widział kryzys w rozpędzonej demokratyzacji i prymitywizacji życia społecznego. Na to wszystko nałożył się podział polityczny: rewolucja rosyjska otworzyła na nowo wrota wschodniego piekła. Kiedy Zachód zdążył się już przyzwyczaić, że Rosja jest, jeśli nie całkiem europejskim, to przynajmniej prawie europejskim bytem politycznym, z którym można było współpracować w cywilizowany sposób, ona znów stała się barbarzyńskim państwem, którego celem jest niszczycielski marsz na zachód.

## **Czerń i czerwień**

Patrząc na bilans zniszczeń, dokonanych w Polsce przez komunizm i nazizm, należy wprost stwierdzić, że w większym stopniu ucierpiała ze strony III Rzeszy. Wy tłumaczenie jest proste, chociaż przez część osób trudne do zaakceptowania. Pomimo wszystkich swoich zbrodni komunizm był, nawet w najbardziej radykalnym, nacjonalistycznym wydaniu znanym z czasów Stalina, ideologią inkluzyjną. Oczywiście, przepełnioną licznymi obostrzeniami i ścisłymi wymaganiami, ale jednak otwartą. Czysto teoretycznie, po odpowiednim akcie konwersji, każdy mógł zostać komunistą, każdy też mógł stać się obywatelem Związku Radzieckiego. Było to wręcz oczekiwane. Narodowość bywała podstawą do stania się ofiarą, ale nie było to regułą. Polityka ZSRR w

czasie II wojny światowej w większym stopniu polegała na sowietyzowaniu niż na wynaradawianiu. Inaczej niż nazistowskie Niemcy, które dążyły do całkowitej eliminacji obcych. Celem narodowych socjalistów nie było poszerzenie narodu, a zdobycie ziemi przez eksterminację żyjących tam ludów – szczególnie tych, które zakwalifikowano jako podludzi, których racją istnienia było służyć niemieckim panom. O tym, w jakim kierunku zmierza III Rzesza, wiedzano już przed wojną. Adolf Hitler i jego poplecznicy nie kryli się ze swoim poglądem przed 1939 rokiem. Alfred Rosenberg w *Micie XX wieku* pisał wprost o wyższości rasy germańskiej.

Czemu zatem w II Rzeczypospolitej, nie obawiano się aż tak przyjscia nazistów, za to patrzono z niepokojem za wschodnią granicę? Powodów było kilka, ale najważniejszym z nich było przeświadczenie o europejskich źródłach myśli nazistowskiej.

Świat, który przeżył I wojnę światową, widział degradację ustroju liberalnego, kryzys demokracji i dostrzegł konieczność przewycięzenia problemu, przed którym stoi świat. Skierowanie się w stronę autorytaryzmu zdawało się oczywistą drogą. Najpierw drogę wyznaczyły Włochy, które pokazały, w jaki sposób urządzić państwo w kontrze do liberalizmu. Mussolini, choć bywa postrzegany jako groteskowy, stworzył nową postheglowską formę państwa: państwo faszystowskie.

Państwo faszystowskie kojarzyło się w dwudziestoleciu międzywojennym w najgorszym wypadku niejednoznacznie, a przez wielu było wręcz odbierane jako wzór do naśladowania. W latach trzydziestych demokracja była już w wyraźnym odpływie. Coraz więcej

*Pomimo wszystkich swoich  
zbrodni komunizm był, nawet  
w najbardziej radykalnym  
nacjonalistycznym wydaniu,  
ideologią inkluzyjną*

pisarzy zaczęło za  
Polibiusem  
wskazywać, że  
dochodzi do  
cyklicznego  
zmieniania się  
ustrojów, że po  
czasie demokracji  
następuje czas

jednowładztwa i należy się z tym stanem pogodzić. Również wśród polskich jurystów nie brakowało takich, którzy nie kryli swojej fascynacji nową formą państwa, wystarczy wymienić Eugeniusza Jarrego lub Aleksandra Trzaskę-Chrząszczewskiego.

Ustrój nazistowskich Niemiec był tylko kolejnym krokiem naprzód, który jawił się naturalnym. Gros polskich pisarzy odniosło się do niego, jeżeli nie z sympatią, to ze zrozumieniem, widząc w nim naturalną ewolucję ustroju. Agresywny nacjonalizm rozumiano jeszcze przez pryzmat XIX-wiecznych kategorii, a przez to raczej jako chwyt propagandowo-polityczny, niż jako faktyczne narzędzie politycznej działalności, zakładające między innymi masową eksterminację. Nazizm, choć go przeważnie nie pochwalano, uważano za rzecz oswojoną i – co najważniejsze – europejską. Co więcej, nazizm – podobnie jak faszyzm – zdawał się odpowiedzią na radykalny liberalizm i rozwój masowej kultury. Tym, co niemało niepokoiło rzesze europejskich intelektualistów, była obawa przed rozmyciem się sił europejskich w morzu popolitości. Nazizm wpisywał się w europejski uniwersalizm, co było ważną kartą przetargową w sporze z liberalizmem.

Diametralnie inaczej patrzono na wschód. Chronologicznie komunizm trwał dłużej, lepiej też dał się poznać. Stał się synonimem upadku myśli zachodnioeuropejskiej.

*Cóż tedy jest istotnym celem ruchu bolszewickiego, jeżeli nim nie jest urzeczywistnienie ustroju socjalistyczno-komunistycznego? Celem najbliższym i negatywnym jest jak najzupełniejsze zniszczenie całego dotychczasowego składu życia. Nie tych jego składników i czynników, które z jakiegokolwiek punktu widzenia okazałyby się niepożądanymi, lecz jego całości. Zniszczenie tak gruntowne, aby uniemożliwiało ono zupełnie jego choćby częściowe odbudowanie, rozpylenie na drobny proszek, roztarcie na miazgę. Celem następnym i w gruncie rzeczy również negatywnym jest przestawienie klas.*

Tak pisał o bolszewizmie Massonius, a to tylko jeden z przykładów – w podobnym tonie wypowiadali się Florian Znaniecki i Stanisław Ignacy Witkiewicz; ten ostatni sam doświadczył niszczycielskiej siły bolszewizmu.

Strach przed wschodem potęgował także strach przed własną słabością. Zdawano sobie sprawę, że zachód pogrąża się w kryzysie, że grozi mu ostateczna degradacja, podczas gdy u progu stoi wielki cień Azji: barbarzyński komunizm. Tym, co przerażało w bolszewizmie, była jego obcość, nie można było go potraktować jako restaurację dawnego ładu, ponieważ dążył do jego zastąpienia czymś zupełnie nowym. Skądinąd

tak samo patrzyli na niego jego zwolennicy: jako na zrównanie z ziemią tego, co przeszłe i zbudowanie nowej rzeczywistości. Nazizm jawił się w tym czasie jako ewolucja, nie zaś rewolucja.

Na tym tle nazizm jawił się jako lek na kryzys i w takim duchu wypowiadali się liczni polityczni komentatorzy. Polscy konserwatyści i polscy narodowcy widzieli w nim skok w modernizm. Część z nich postrzegała go rzecz jasna negatywnie, właśnie ze względu na modernizm i antytradycjonalizm. Z aprobatą o nazizmie wypowiadali się między innymi Roman Dmowski i Stanisław Kozicki. Marian Zdziechowski, identyfikując początek kryzysu europejskiego na czas odrodzenia, wskazywał początkowo, że nazizm może być jego przełamaniem. O nazizmie jako o przejawie siły pisał również z pewną dozą fascynacji Witkacy, którego pociągał powrót do średniowiecznego uniwersalizmu. Ten zaś był przecież jednym ze źródeł niemieckiego mesjanizmu, z którego zrodził się nazizm.

Ostatecznie zagłada, która przysła z wnętrza Europy, stała się dotkliwsza w skutkach niż ta ze wschodu. Komunizm wyrządził wiele zła, ale nie dążył nigdy do całkowitej eksterminacji Polaków, a jedynie (czy też aż) do ich sowietyzacji. Co dla wielu, zwłaszcza związanych z nacjonalizmem działaczy, było olbrzymim szokiem w trakcie II wojny światowej.

*Paweł Rzewuski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego